NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareliowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 pf.

Rok XVI. | Kraków, 12 lipca 1919. | Nr. 27 i 28

Kwestya jutra.



1) Przybycie gen. Hallera na dworzec cieszyński w dniu 12 czerwca 1919 r. 2) Powitanie gen. Hallera przez polskich górników z Karwiny. 3) Wręczenie bukietu gen. Hallerowi przez uczennicę Szkoły Macierzy przed dworcem cieszyńskim. 4) Przemowa górnika (X) do gen. Hallera.

Pod znakiem zapytania.

Wytyczne, jakiemi kierowali się Niemcy przed zgodą na podpisanie traktatu pokojowego są zupełnie jasne. Program ich na przyszłość mógł się opierać albo na podstawach polityki romantycznej, albo realistycznej, jak słusznie określa to jeden z dzienników.

Program romantyczny przedewszystkiem wysuwał na plan pierwszy możliwość przyszłego fermentu socyalnego w Europie, który tomsamem unieważni traktat pokojowy, lub sprowadzi znaczne złagodzenie obecnie podyktowanych warunków. Rachunek ton na szeroką metę rozłożony nie odpowiada jednak faktycznemu położeniu na przyszłość. Romantycy zdawali sobie jasno sprawę z tego, że w razie niepodpisania traktatu koalicya zarządzi natychmiast okupacyę obszarów niemieckich, ale przypuszczali, że nie będzie ona trwała długo, siłą rzeczy unieważniona wrzeniem rewolucyjnem. Czy nie byłoby to jednak patrzenie w perspektywie bardzo dalekiego optymizmu? Realiści to właśnie pytanie postawili. Bo co się stanie jeżeli przewrót społeczny nie nastąpi? A czy wojna z Niemcami, która z pewnością mogłaby podnieść szczególnie we Francyi uczucia narodowe (Niemcy pamiętają wielką rewolucyę i czasy Napoleona) przez pchnięcie w przepaść nie zdruzgocze to, co jeszcze dotychczas uratowano. Gdyby rewolucya nie wybuchła, albo miała inną formę przebiegu, wtedy warunki pokojowe uległyby znacznej zmianie i na niekorzyść, a co wtedy? Rozpocznie się okupacya ze wszystkich stron, prowadzona w bezwzględny sposób. Bo też jeszcze myśl wkroczenia do Berlina i objęcia obszarów przemysłowych niemieckich może się wydawać zbyt ponętną i z trudnością do odrzucenia, a z drugiej strony na wschodzie buduje się Polska i Czechy, które na pierwsay znak koalicyi, mimo swych walk narodowościowych wobec wroga mogą się złączyć i utworzyć silną platformę działania, a przez to blok równie niebezpieczny, jak koalicya na zato blok równie niebezpieczny, jak koalicya na zachodzie. Z tem liczą się koła patrzące bardziej krytycznie na sytuacyę w przyszłości. Podjęcie z powrotem wojny przez Niemcy sprowadziłoby jeszcze większe zaostrzenie stosunków, z czem już dzisiaj liczy się poważnie i dlatego patrzy na akcyę kół reakcyjnych ze znaczną rezerwą. I rzecz dziwna, za podpisaniem traktatu stanęły warstwy robotnicze, ten czynnik w obecnych Niemcach najsilniejszy, ale równocześnie i najbardziej upośledzony. Robotnika niemieckiego dziś podtrzymuje się wysoką pensyą i stawia się mu równocześnie do wypełnienia najcięższe obowiązki. Dlatego działając w myśl swoich programów socyalistycznych musi on stanowić czynnik opozycyjny względem wszelkich zakusów antyrobotniczych, zdaje sobie równocześnie zupełnie dobrze sprawę, że niepodpisanie traktatu może wzmocnić stanowisko warstwy przeciwnej, utrzymującej dotychczasowe swoje położenie bagnetem i silną pięścią, tym największym dorobkiem kulturalnym Niemiec.



Pierwsza pomoc po starciu demonstrantów z policyą podczas rozruchów bolszewickich we Wiedniu.



My, a imperyalizm wschodu: Miejska straż w chwili otrzymania rozkazu strzelania do demonstrującego tłumu na ulicy Maryi Teresy we Wiedniu.

Reakcyę przeciwko tym poglądom oczywiście stanowi klasa posiadająca. Na dwóch przeciwległych biegunach ułożyły się poglądy według ciekawej symetryi. Oto wśród niezawisłych socyalistów ogromna większość oświadczyła się za przyjęciem, a mniejszość za odrzuceniem. Natomiast na prawicy pojawił się stosunek odwrotny. To solidarne odrzucenie warunków przez koła konserwatywne i burżuazyjne wskazuje na istotne stosunki w Niemczech, które utrzymują się jedynie silną i zwartą organizacyą i jeszcze bardzo wysokim poziomem nacyonalistycznym, które jednak pod tą osłoną są podkruszone i zachwiane.

Ostatecznie wahania doszły do punktu kulminacyjnego i wreszcie przeważyły się na stronę socyalistyczną, tak, że następca Scheidemanna na stanowisku prezydenta ministrów, socyalista Bauer, wiedział już do jakiej większości mówi przedstawiając, jakkolwiek nie bez bólu, racye za podpisaniem „pokoju bezprawia". „Stoimy tu — mówił — nie w imię interesu partyjnego, jeszcze mniej z ambicyi. Stoimy tu tylko z poczucia obowiązku i ze świadomości, że jest naszą przeklętą powinnością ratować, co jest jeszcze do ratowania".

Uchwała zgromadzenia narodowego w Weimarze przyjęła warunki pokojowe bez zastrzeżeń — w zasadzie, bo w praktyce stosunki rysują się zupełnie odmiennie. Wskazuje na to już choćby perfidna i pod płaszczykiem nawoływania do spokoju i pogodzenia się z losem rewolucyjna odezwa rządu: „Pokój jest zawarty. Teraz utrzymajcie i zabezpieczcie pokój. Pierwszem zadaniem jest wypełnienie traktatu. Musi on być wypełniony, ale naturalnie „o ile jest możliwy do wypełnienia" (czyli są jeszcze pewne niedy-



Pod znakiem zapytania: Wielka demonstracya przed zamkiem. Niezawiśli socyaliści domagają się przyjęcia traktatu pokojowego.

spozycye między warunkami). „Bo też nie zapominajmy jednak o tych, którym grozi odłączenie. Są oni z naszego ciała. Będziemy się za nich wstawiać, gdzie możemy, jakby za nas samych. Mogą oni być oderwani od związku z państwem, ale nie od naszego serca". Jest to zupełnie jasny program przy szłości, którego czynne przeprowadzenie można prze widzieć w najmniejszych szczegółach: będzie wspierał do kwatery na wschodzie tej treści, że będzie on pozornie przeciwstawiał się walce zbrojnej z Polakami na Górnym Śląsku, jednakż popierać będzie wszelkiemi siłami akcyę tamtejszych Niemców. Ta dwulicowa polityka jest zupełnie zrozumiałą. Rząd niemiecki podpisze traktat, ale polecił równocześnie Hoersingowi na Śląsku Górnym i Wiegowi w Prusach Zachodnich, aby z bronią w ręku opierali się o wysoką pensyę, którą Niemcy zwiększyli ogromnie, starając się celowo przeciwstawić stosunkom w Polsce, a przez to zyskali sobie znacznie wiele atutów do zrównoważenia wewnętrznego położenia. Ta właśnie troska o utratę zarobku kieruje tu każdą myślą, bo też robotnik uzależniony od zwierzchnika, którym wszędzie tu jest Niemiec, nie może inaczej myśleć, zwłaszcza, jeżeli uświadomienie narodowe zapuściło



Z tygodnia: Po nabożeństwie za bohaterów z pod Rokitny.

się na lisiej robocie, wprowadzającej ciągły ferment wewnętrzny. Z drugiej strony wspomniana odezwa do narodu zawiera w sobie znaczne liczenie się z obecnymi warunkami. Przeciwko podpisaniu stanęło wojsko, z którem w polityce niemieckiej liczy się poważnie. Rozdźwięk między rządem a wojskiem wyzyskały ciemne czynniki, które rzuciły się na sklepy z żywnością; zaburzenia na szeroką skalę rozgrywają się w Berlinie i Hamburgu.

Bezrobocie kolejowe na Górnym Śląsku przybiera większe rozmiary; wybuchło także bezrobocie w okręgu górniczym pod Katowicami. Bo też w rzeczywistości istotna działalność rządu przedstawia się zupełnie inaczej, co wywołało w koalicyi znaczną konsternacyę. Przejęto telegram rządu niemieckiego zamiarowi oddania tych ziem Polakom. Tak przedstawia się przyjęcie warunków pokojowych „bez zastrzeżeń". To też każdy zdaje sobie jasno z tego sprawę, jakiego rodzaju odruch narodowy dyktował Niemcom Górnośląskim plan utworzenia samoistnej republiki.

Stosunki tamtejsze przedstawiają się w znacznej mierze niepewnie. Kiedy ogłoszono wybory do pruskiej konstytuanty, wynik był taki, że rolni, a więc warstwa najbardziej niezależna wstrzymała się od głosowania, przeciwstawił się tu tylko żandarm i nauczyciel. Zupełnie inny element stanowią robotnicy, którzy nawet w znacznej większości w sercu może Polacy, w praktyce tym sentymentem wcale się nie kierują, wysuwając na każdym kroku troskę jeszcze płytkie korzenie. Agitacya niemiecka miała tu szerokie pole działania, której ochotnie idą na rękę czynniki rządowe; w tym celu pozawieszano gazety, które mogłyby te nadwartościowe przywileje niemieckie w znacznej mierze osłabić. Jeżeli zaś istnieją jakie dzienniki, bywają w zręczny sposób na pocztach „uzupełniane" (mimo braku papieru). Tymczasem „Grenzschutz" każdą akcyę antypolską gorliwie popiera, nie dla jakichś idei patryotycznych, ale działając za pieniądze. Pamiętajmy, że to żołnierz najemny, za wojną głośno krzyczą junkrzy, którzy nie mają odwagi do systematycznej pracy i zwarta klika „handelsmannów" i kapitalistów, budująca tą drogą swoje majątki; ci pragną dyktatury wojskowej i obecnie stanowią główny element



Z tygodnia: Orkiestra 14 pułku piechoty w Jarosławiu. W środku Wł. Kos, kapelmistrz, por. Górski — założyciele. Sierżant P. Witman, zastępca kapelmistrza.





My, a imperyalizm wschodu: (Fot. M. Münz, Lwów)

Naprawa kościoła św. Elżbiety we Lwowie przez architekta Oleańcioka. W skład komisyi wchodzą: Ks. Adolf Sigmund, ks. Roman Tumpach, red. Ciriu, Tomasz Genze.

Budynek Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" we Lwowie, zniszczony granatem ukraińskim.

rozsadzający możliwe stosunki między rządem a wojskiem.

Obawa przeciwwagi Polski skłania do jak najbardziej radykalnych środków w prowincyach, które mają być oderwane. Nie zasypiają sprawy i Polacy górnośląscy snując od wioski do wioski daleko rozgałęzione związki, mające na celu obronę swoich praw narodowych; mają one na celu kolportowanie wiadomości o stosunkach faktycznych, tendencyjnie redagowanych przez prasę niemiecką, ulotne broszury, gorąco i czynnie popierane przez ludność, stanowią tu karmę podtrzymującą siły. Niemcy o tem wiedzą dobrze i liczą się poważnie, czego dowodem jest możliwie wydatne popieranie wszelkiego ruchu kontragitacyjnego, wyrażające równocześnie niezadowolenie nawet z plebiscytu, który przecie jest wypełnieniem 14 punktów Wilsona.



My, a imperyalizm wschodu: Por. Florencow, komendant więzienia w czasie ukraińskich sądów doraźnych w Złoczowie

Stosunki przedstawiają się dzisiaj istotnie bardzo skomplikowanie, a mogą w najbliższym czasie przynieść niesłychanej wagi zmiany, dlatego dziś jeszcze istotny sąd wydać trudno, w każdym razie odsłaniają one coraz wyraźniej przyszłą rolę Niemiec, przedstawiających jeszcze bardzo poważne niebezpieczeństwo dla równowagi europejskiej.

Kwestya jutra.

Po Gdańsku, Śląsku Górnym i Galicyi wschodniej przyjdzie sprawa Śląska Cieszyńskiego. Zdaje się, że będzie ona mimo swojej, aż nadto wielkiej, prostoty nastręczała ciężkie do przełamania trudności. Wypływa to z natury rzeczy. Sprawy cieszyńskiej bronią Czesi, mimo że sami otwarcie wyznają, że praw tu nie mają żadnych, ale węgla im potrzeba do odpowiedniej egzystencyi państwowej, my tu także nie ustąpimy ani na krok. Tymczasem zakulisowa polityka Czech postępuje szybko naprzód. Wiemy dobrze, jak patrzą na nich państwa koalicyjne, wiemy, że zakrywają oni oczy na wszystko, a widzą przed sobą jedynie kwestyę żywotności Czech, o których uczciwości przecie już niejednokrotnie się przekonano, a nawet na niej dotkliwie poparzono. Koalicya nie zwracała nigdy uwagi na postępowanie Czechów w krajach okupowanych, ale zwrócili ją Słowacy, którzy niedawno domagali się związku najściślejszego z braćmi sąsiadami, a dziś połączyli się z Węgrami, którzy przecie swojem postępowaniem względem nich mogli wzbudzić nienawiść: witają ich procesyami.

Tak na każdym kroku. Aneksyonizm czeski płynąc drogą polityki pruskiej (twarda to i praktyczna szkoła, ale wojna światowa okazała, że nieuczciwa) nie zna granic i kieruje się nawet brutalnością, w świadomem poczuciu niesłuszności. A jednak my dziś jeszcze mamy poważne wątpliwości. Bo czy można teraz liczyć na jakie względy narodowościowe, chociaż robotnik śląski jasno się wypowiada, że jest Polakiem, że raczej rzuci pracę, aniżeli będzie służył Czechom.

W ostatniej chwili przyszedł na myśl nowy projekt, wprost kapitalny: umiędzynarodowienie zagłębia karwińskiego. Jest to nowy policzek dla Polski, a mający na celu podtrzymanie bytu handlowego Austryi, która w ten sposób będzie miała prawo do naszego węgla. Jak górnicy wobec tych wrogich nam planów zachowują się, niewiadomo; musi się liczyć, że rozpacz tutaj jest czynnikiem decydującym.



My, a imperyalizm wschodu: Chorąży Sowczuk skazany przez Ukraińców na więzienie za rabunek i kradzież „w chwilach wolnych" sędzia śledczy w Złoczowie





Gen. Szamota żegna swoich uczniów. **Szkoła podoficerska w Tarnowie:** Wręczenie nagród najlepszym uczniom.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

8

Odpowiedzi nadchodziły masowo, ale mimo starannego ich przeglądania, zawsze dochodziliśmy do tego samego wyniku. Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał. Także następnego dnia poczta przyniosła nam stos listów, zapowiedzianej wiadomości od Mr. Rogersa między nimi nie było. Tymczasem poczciwy ten człowiek zrobił więcej, niż obiecywał. O jedenastej godzinie zameldowano mi jego przybycie.

– Wolałem sam przyjechać oświadczył mi po przywitaniu – przypuszczam, że tak będzie lepiej.

– Ależ naturalnie, Mr. Rogers – odpowiedziałem usiłowaliśmy pana słowa uzupełnić z oryginału, ale nie potrafiliśmy tego zrobić.

– Wcale mnie to nie dziwi, mój panie, jest to specyalne pismo fantazyjne, które kazałem użyć do wydrukowania ograniczonej ilości kart. Ale patrz pan, kilka przywiozłem ze sobą. Zgadzają się najdokładniej.

Podał mi przywiezione kartony. Przekonałem się natychmiast, że miał zupełną racyę. Drżący z wewnętrznego wzruszenia podałem mu nieszczęsny oryginał

– W takim razie pan robił i tę fotografię? – zapytałem.

Spojrzał uważnie na nią i odpowiedział:

– Tak jest!

I zapewne zna pan tę damę, którą ona przedstawia?

– Takich rzeczy nie zapomina się tak prędko. Jest to lady Florence Moslyn, córka księcia Lundy.

ROZDZIAŁ VII.

U księcia Lundy.

Nigdy w życiu nie wypłacałem nagrody z większem zadowoleniem, jak wtedy te 50 funtów szterlingów, które dałem panu Rogersowi. Nie posiadałem się z radości z powodu doskonałego wyniku moich starań, rozumiałem bowiem doskonale, że uczyniliśmy tem samem pierwszy krok na drodze do wyświetlenia tajemnicy

Wiadomość podana przez dzienniki, że zamordowana Harriet Haples jest identyczną z zaginioną córką księcia Lundy, pobudziła bardzo zainteresowanie się publiczności całą sprawą. Rzecz bowiem przechodziła temsamem w sfery arystokratyczne i otoczona była nimbem romantyczności. W dodatku, kiedy dowiedziano się w jaki sposób ta tajemnica się wykryła, zapanowało ogólne poruszenie.

Przypomniałem sobie zaraz, że w aktach zaginionych na policyi widziałem nazwisko lady Florence Moslyn. Nie umiałem sobie jednak wytłumaczyć, dlaczego nie widziałem jej fotografii. Udałem się natychmiast do biura, aby rzecz zbadać na miejscu i ku memu wielkiemu zdziwieniu zobaczyłem w albumie zupełnie inną podobiznę tamże wklejoną. Także urzędnicy, którym na fakt ten zwróciłem uwagę, byli bardzo zdumieni. Postanowiono zasięgnąć informacyi wprost u księcia Lundy. Oświadczył on, że fotografia w albumie nie jest tą, którą on nadesłał wraz z zgłoszeniem, kiedy jego córka zniknęła, nie przypomina sobie wogóle, aby tę podobiznę kiedykolwiek w życiu widział.

Niestety! Cieszyliśmy się, że udało nam się zrobić krok naprzód, a oto stanęła nam w drodze nowa zagadka, nowe powikłanie.

Należało przedewszystkiem postarać się o bliższe informacye o tej damie, której przeszłość okrywała taka tajemnica. Porozumiałem się natychmiast z samym księciem Lundy.

Był to bardzo oryginalny i dziwny człowiek, nie pociągał ku sobie, ale szacunku i poważania nie można mu było odmówić. Przedstawiał typ arystokraty od stóp do głowy, o nadzwyczajnie eleganckiem obejściu, ale o żelaznej woli. Śmierć jego córki dotknęła go widocznie bardzo głęboko, ale świat nie miał o tem nic wiedzieć. Jego dziecko przecież dla niego od lat umarło. Rozmowa moja z tym panem była bardzo krótka. Ubolewał, że nie może mi dać żadnych wyjaśnień, dotyczących jego córki, a któreby dla mnie mogły mieć jakiekolwiek znaczenie. Opuściła ona bez jego wiedzy i woli jego dom bardzo dawno, a od tego czasu nie miał on o niej żadnych wiadomości.

Widziałem jasno, że z tej strony pomocy spodziewać się nie mogę. Należało szukać innych dróg i los tym razem pokierował szczęśliwie memi krokami.

Dowiedziałem się, że lekarzem okręgu Lambert, w którym leżała siedziba księcia, zamek Glenmore, jest mój szkolny kolega Henry Wray. Do niego zwróciłem się natychmiast. Okazało się, że znał on Lady Florence szereg lat przed jej zniknięciem, opowiedział mi też chętnie wszystko, co mogło dla mnie przedstawiać jakąkolwiek wartość. „Panienka", jak ją nazywał, liczyła bowiem w chwili ucieczki niecałe 30 lat, odznaczała się szczęśliwem, wesołem usposobieniem i była ogólnie lubiana. Bardzo dobra, piękna i rozumna, udzielała się bardzo chętnie, czy to szło o przedsięwzięcia sportowe, czy też o inne zebrania towarzyskie. Nic dziwnego, że miała licznych starających się, nie odpowiadała jednak na niczyje uczucie, aż zjawił się niejaki Mr. Artur Durant. Był to człowiek, który pod wieloma względami nie stanowił odpowiedniej dla niej partyi.

O przeszłości tego Mr. Duranta nie wiele wiedziano. Jak sam opowiadał, dorobił się majątku w Australii i przybył do Anglii, aby tu prowadzić spokojne życie. Jako Krezus bawełniany z Lancashire lub miejscowy handlarz że laza nie byłby tak łatwo uzyskał dostępu do sfer, w których obracała się taka dama jak Lady Moslun, ale bogatemu Amerykaninowi lub kolonializcie było to o wiele łatwiej. Wszystkie drogi były dlań otwarte, a dzięki doskonałym koniom pełnej krwi, eleganckiej prezencyi, nieograniczonej ofiarności i sympatycznemu obejściu zaprzyjaźnił się szybko z przedstawicielami najlepszych kół towarzyskich. A ponieważ nic mu w jego otoczeniu nie potrafiło zaimponować, to właśnie ułatwiało mu wstęp wszędzie. Wnet zaczęto go ogólnie zapraszać. Jedne zaproszenia przyjmował, innym odmawiał, między pierwszymi było także zaproszenie księcia de Lundy

Od pierwszej chwili zainteresował się bardzo osobą Lady Florence. W jej towarzystwie promieniał wykwitem humoru i okazywał swe zalety towarzyskie w całej pełni. Nigdy jednak nie narzucał jej się, przeciwnie zdawał się jej unikać. Czy to było robione rozmyślnie, czy też żywił on jakieś ukryte zamiary, nie wiadomo, w każdym razie prowadził swą grę po mistrzowsku, a Lady Florence umiała ocenić takie panowanie nad sobą. Prawdopodobnie dała mu ona do poznania, że lubi jego towarzystwo, a on był na tyle przebiegłym, że umiał swe szanse wykorzystać.

Człowiek ten kochał ją, to jedno było pewnem. Ostatecznie doszło do tego, że ona odpowiedziała mu wzajemnością, mimo że nie odznaczał się nadzwyczajnem wykształceniem, ani zewnętrzną prezencyą, którą biło go wielu z pośród młodych ludzi, otaczających pannę de Lundy. Możliwe, że swobodne obejście, do jakiego przywykł za oceanem w twardej walce o chleb powszedni, wywarło na nią silne wrażenie i lepiej jej się podobało, niż owe uformułkowane, ściśle określone formy jej otoczenia. Jakkolwiek rzeczy się przedstawiały. Durant stał się wnet cieniem młodej lady. Wszędzie, na polowaniu czy też w sali balowej znajdował się przy niej i pozycyi swej bronił z poważną pewnością siebie.

Nie jest pewnem, czy i kiedy wyznał jej swą miłość, faktem jednak jest, że oświadczył się księciu o jej rękę. Otrzymał kategoryczną odmowę, a stary pan o mało nie wyszedł wtedy zupełnie z równowagi, iaką starał się zawsze zachować. Ustały zaproszenia do Glenmore, a swoboda Lady Florence została silnie ograniczona. W jakiś czas potem młoda panna nagle zniknęła; nie pozostawiła za sobą najmniejszego śladu i ani rodzina, ani przyjaciele nie słyszeli więcej o niej. Identyczność osoby stwierdzono dopiero z racyi morderstwa przy Andley Street.

A Durant? – zapytałem przyjaciela.

– O, Durant! Pozostał jeszcze jakiś czas, póki nie skończył się termin wynajmu jego willi. Dopiero z końcem marca następnego roku wyjechał za granicę. Zniknięcie lady Florence obeszło go bardzo silnie; jak słyszałem z rozpaczy zaczął pić. Dzień jego odjazdu utkwił mi dokładnie w pamięci, gdyż tuż przedtem popełniono wielką kradzież w pałacu Glenmore a także włamano się do mieszkania Duranta

Co się z nim potem stało, kiedy opuścił te strony?

– Nie umię ci tego powiedzieć. Wedle jednej wersyi wyjechał znowu za granicę, wedle innej zeszedł na złe drogi. W każdym razie tutaj więcej się nie pokazał.

– Co ty sądzisz o zniknięciu Lady Florence?

Lekarz zawahał się przez chwilę, potem odrzekł:

– Chcę być całkiem szczerym z tobą. Wyrobiłem sobie w tej sprawie własne przekonanie, którego nie umię się pozbyć, chociaż jest ono w gruncie rzeczy bardzo nieuchwytne, a nawet bezpodstawne. Mojem zdaniem Durant stoi w ścisłym związku ze zniknięciem Lady Florence.

– W jaki sposób?

– Otóż to, tego właśnie nie potrafię określić. Nie mam najmniejszego uzasadnienia na poparcie mego twierdzenia. Mimo to jestem przekonany, że jeden tylko Mr. Durant o ile jeszcze żyje mógłby wiele powiedzieć o tej ciemnej historyi.

Pełen rozczarowania wróciłem do Londynu. Pierwszą mą czynnością było polecenie wydane detektywowi, aby wyszukał Artura Duranta. Wobec tego jednak, że bardzo mało wiedzieliśmy o jego osobie, a zupełnie nic o jego obecnem miejscu pobytu, nie żywiłem prawie żadnej nadziei, aby poszukiwania dały jakieś wyniki, zwłaszcza przed terminem rozprawy.

ROZDZIAŁ VIII.

Mr. Keighlei Gates opowiada o Durancie.

Muszę szczerze przyznać, że po powrocie z wyprawy do księcia de Lundy czułem się bardzo przybity. Nieprzezwyciężone trudności nagromadziły się wokoło mnie jak twardy mur, nie wiedziałem, dokąd się zwrócić. A przecież musiało się coś stać i to jak najprędzej, jeśli wszystko nie miało być straconem. Ale co?

Pełen rozpaczy poddałem jeszcze raz badaniu wszystkie dowody, jakie świadczyły przeciw Jerzemu. Przejrzałem także listę wezwanych do rozprawy świadków. Starałem się znaleźć jakąś lukę, jakąś wskazówkę dla mnie.

Nagle przyszła mi pewna myśl do głowy. Ow Mr. Gates, dzięki którego uwadze wypowiedzianej w hotelu Metropole podejrzenie zostało skierowane na Jerzego, mógł mi coś powiedzieć. Może należałoby go odwiedzić i zapoznać się z nim. Jak portyer wspomniał, jeździł on dużo po świecie i tam może poznał Duranta, a może nawet wiedział, gdzieby go można znaleźć. Prawdopodobieństwo dowiedzenia się tutaj czegoś było bardzo małe, ale jak tonący gotów byłem chwycić się nawet słomy.

Dowiedziałem się, że ów pan mieszka w hotelu Metropole, udałem się tam natychmiast i szczęśliwie zastałem go w domu.

O ile wiedziałem, Mr. Gates nie mieszkał stale w hotelu, byłem też niepomiernie zdziwiony zbytkownem urządzeniem pokoi. Nic nie przypominało zwykłych hotelowych mebli, ale przeciwnie całe otoczenie wskazywało, że żyje tu światowiec o wysubtelnionym smaku artystycznym. Nizkie krzesła i wygodne kanapki zaścielały kosztowne wschodnie dywany, w oknach wisiały firanki z indyjskiego jedwabiu. Ściany przybrane były bogatym zbiorem cennych okazów broni, między którą były szable damasceńskie, amerykańskie sztylety i prawdziwy Andrea Ferrara. Tu i ówdzie wisiały sztychy, zaś na kominku stał szereg fotografii i liczne wyroby z porcelany i szkła.

Wszystko to ogarnąłem spojrzeniem wchodząc do pokoju. Najbardziej, ma się rozumieć, zaciekawił mnie sam gospodarz, Mr. Gates. Szczupły, silnie zbudowany był średniego wzrostu. Na pierwszy rzut oka uderzał jego monokl i szereg wystających dużych zębów, nadto para ostrych, przenikliwych oczu i wąskie, bardzo wąskie usta. Twarz gładko wygolona, nad czołem zaczynała się zaznaczać łysina, nos na końcu był lekko zaczerwieniony.

Kiedy wszedłem zameldowawszy się, przerwał swe zajęcie – pisał właśnie – i zwrócił na mnie swe badawcze spojrzenie, jakby z niedowierzaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



My, a imperyalizm wschodu: 1) Wyższy oficer czerwonej gwardyi przyjmuje raport 2) Sztab czerwonej gwardyi nad mapą. 3) Posiedzenie rady robotniczej.

Galicya wschodnia a koalicya.

Obecnie po sprawie Sląskiej zarysowuje się przed nami kwestya przedstawiająca problem niesłychanie zawiły. Bo też my wiemy jakie są istotne stosunki a koalicya kieruje się na każdym kroku i w sprawach niesłychanej wagi jedynie, ale to naprawdę jedynie kaprysem, co może potwierdzić ten, kto przypatrzył się nieco bliżej, jak toczą się obrady pokojowe w Paryżu.

Dotychczas nie sądziliśmy, że wypadki w Galicyi wschodniej rysują się wśród tak przerażającego stanu rzeczy; czyta się sprawozdania, czyta rozmaite relacye o barbarzyństwie Ukraińców, ale równocześnie chcąc sprawę traktować nieco objektywnie patrzy się na wszystko z pewną rezerwą, będąc zdania, że małe wypadki mogły się wyolbrzymić w perspektywie tendencyi, którą w takich wypadkach często się kieruje. Tymczasem coraz mocniej się przekonywujemy, że to nie była tendencya, to nie była nigdy insynuacyjna polityka, ale nagie i okrutne fakty. Te wieści, które napływają do nas, przechodzące ludzkie pojęcie swoją grozą, wprost trudne do uwierzenia, są wszystkie prawdziwe. Dlatego nie można się dziwić, że tam stanęły do walki kobiety i dzieci, bo jeżeli nie miał tam kierować patryotyzm, musiała kierować rozpacz, bo też naprawdę dzieje nie znają takiego zwierzęcego okrucieństwa, jakiego świadkiem jest obecnie Galicya wschodnia. Wprost trudno zdać sobie sprawę z tego, że to mogła dokonać ręka ludzka. Kiedyś, gdy ucichną ostatnie echa wojny, gdy świat wróci do swoich normalnych stosunków, najtęższe nerwy nie wytrzymają choćby słabego opisu faktów. Dotychczas era początków chrześcijaństwa, inkwizycya, walki czerwonoskórych przedstawiały dla nas opisy wyrafinowanego okrucieństwa przechodzącego ludzkie wyobrażenie. Dziś przerastają okrucieństwa Ukraińskie nawet to, co się wydawało dotychczas niemożliwością. A jednak to mało, koalicya tego nie rozumie, nie chce rozumieć, nie pomogą żadne relacye misyi koalicyjnych. Wszędzie wysuwa się jedynie fikcyjne 14 punktów Wilsona, które mogły się wylęgnąć w głowie teoretyka, ale wobec rzeczywistości upaść muszą.

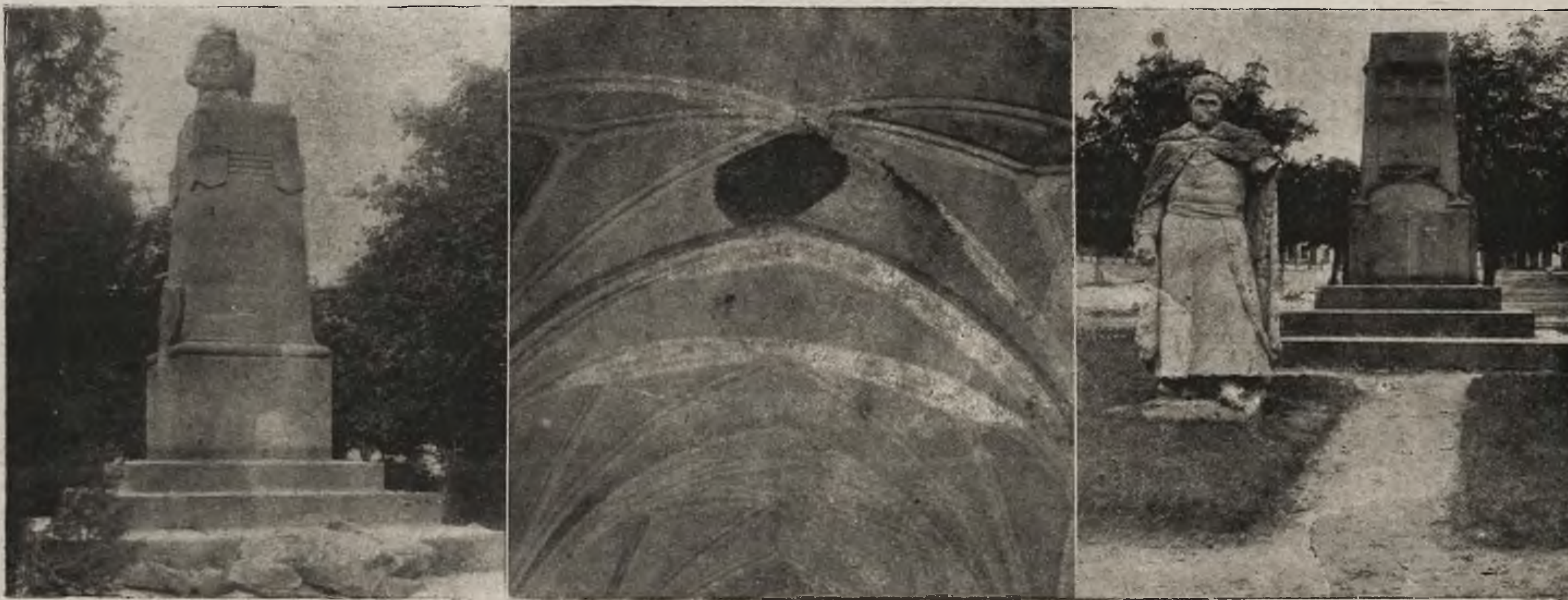
Wypadki postępują szybko naprzód, a ten ich postęp stawia przed oczami coraz straszniejsze obrazy: proponuje się plebiscyt we wschodniej Galicyi, który naprawdę trudno zrozumieć. Nie dość na tem, ententa nakazuje nam co dnia niemal wstrzymanie kroków wojennych przeciwko barbarzyńcom, zapominając zupełnie o tem, że ci sami Ukraińcy w prowokacyjny sposób zmuszają nas jedynie do samoobrony, że my nie możemy dać mordować i w bestyalski sposób masakrować naszych braci, że jeżeli temu sprzeciwia się i najmniejsza odrobina



Z tygodnia: Gen. Haller na nabożeństwie w katedrze Wawelskiej w dzień Bożego Ciała.



Galicya wschodnia a koalicya: Pomordowani przez ruski sąd polowy w Złoczowie: 1 Maryan Nieć, Ludwik Wolski, St. Mazurek, Kazimierz Iżykiewicz. 2) Nowakowski, Edward Szamborski, M. Stefanowski, Adam Dębicki. 3) Syma, Herzog, Podgórski. 4) Zdzisław i Leon Ciopielewscy. (Fot. Münz, Lwów)



Galicya wschodnia a koalicya: 1) Zburzony pomnik Żółkiewskiego w Żółkwi. 2 Granat w kościele św. Elżbiety we Lwowie. 3 Zburzony pomnik Sobieskiego w Żółkwi.

kultury, to woła o pomstę sprawiedliwość. Ale o tem się nie mówi, to są tylko argumenty popierające nasze imperyalistyczne cele i dlatego tak głośno rozchodzą się po Europie nasze aneksyjne plany, a o postępowaniu Ukraińców delikatnie po zachodnio europejsku przemilcza się. Życzliwość koalicyi względem nas przedstawia się jasno, idzie ona po linii jednolitego działania, wyłączającego wszystko z wyjątkiem naszej słuszności, dlatego kolportuje się szeroko takie fakty, że Galicya wschodnia jest ziemią ruską, a przekreśla wszelkie wypadki.

Dziś chcą nas okroić ze wszystkich stron, odebrano nam Gdańsk, ma się zamiar odebrać Śląsk Górny i dokłada wszelkich starań, aby utworzyć na wschodzie jakąś fikcyjną republikę zachodnio ukraińską w tym celu, aby wkrótce pchnąć ją w ramiona rządu sowietów. Musi się mieć zawsze przed oczami to, że jeżeli Ukraińcy proponują nam obecnie już po raz drugi zawieszenie broni, nie robią tego w celu zaprzestania krwawej walki, ale jedynie, aby wzmocnić swoje siły wojskami bolszewickiemi.

Z tem godzi się nawet Francya, która zawsze była dla nas przyjacielsko usposobioną, ale tylko krom swoich interesów w Rosyi. W tym celu wyłączyło się w obradach nad sprawą polsko ruską zupełnie udział delegatów polskich, nie dopuszczając ich nawet z głosem doradczym, temsamem niezmiernie komplikując nasze położenie. Cóż z tego, że nam naczelna komenda ukraińska proponuje zawieszenie broni? Pomijamy to, że raz już rozpoczęto rokowania ofenzywą ze strony nieprzyjaciela, o tem możnaby z biedą zamilczeć, ale musi się liczyć z tem, że równocześnie na wspólnem posiedzeniu, odbytem w Kijowie przy udziale członków Komitetu wykonawczego Ukrainy oraz przedstawicieli delegatów Komitetu włościan i robotników, wobec groźnego położenia od strony kontrrewolucyjnych wojsk Denikina powzięto uchwałę, że „znosi się niezawisłą organizacyę frontu ukraińskiego“, odtąd „front ukraiński tworzy część ogólnego frontu federacyjnej rzeczypospolitej sowietów i będzie poddany pod rozkazy rewolucyjnego federacyjnego komitetu republiki Rad“. To nie są już gołosłowne twierdzenia, ale fakty, które koalicya swojemi uchwałami żywo i gorąco popiera, popierając równocześnie agitacyę komunistyczną u siebie, bo jeżeli Polska upadnie pod naporem armii bolszewickiej, albo, jeżeli stanie na straży równowagi europejskiej słaba i niezdolna do intenzywnego życia, wtedy padną ostatnie filary, na których się obecnie zachód opiera. O tem mówimy zresztą głośno i o tem wiedzą wszyscy, ale to nie stanowi o polityce, jak to na zachodzie są dzą. Czy jednak takie postępowanie nie zemści się już nawet w niedalekiej przyszłości? My padniemy to pewna, ale padnie i zachodnia Europa!

Bo też postępowanie koalicyi już naprawdę trudno tłumaczyć wrzeniem wewnętrznem. Najświeższe telegramy przynoszą wprawdzie wiadomość, że Rada czterech upoważniła Polskę do zajęcia całej Galicyi, ale z pewną poprawką: „to upoważnienie nie przeszkadza w niczem decyzyi, jaką poweźmie później Rada najwyższa celem ustalenia przyszłości politycznej“. Jedno obala się drugiem.



Z tygodnia: Otwarcie „Ochronek dla bezdomnych dzieci“ we Lwowie. Grupa uczestników.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

19

Drżącemi palcami wyjął arkusik z koperty i jednym tchem przeczytał krótki list żony:

„Mój drogi mężu!

Nareszcie wiem, że żyjesz, wiem gdzie jesteś, wiem, że powrócisz do nas, a to dla mnie, dla nas wszystkich jest tak ogromnem szczęściem... I ja i twoja matka, obie jesteśmy zdrowe.

Zawiadomiłam odrazu wszystkich naszych przyjaciół, którzy byli równie zaniepokojeni twym losem. Klaudvusz Etiennant i Grantouvre płakali z radości, dowiedziawszy się, że żyjesz. Dałam także znać naszemu Frankowi, który obecnie jako strzelec alpejski, walczy na linii bojowej. Jest zdrów dzięki Bogu. Zaręczyliśmy go z Janką, bo te dzieciaki tak się serdecznie pokochały, że niepodobna było przeszkodzić ich szczęściu.

Kiedyż będziesz mógł napisać do mnie prawdziwy, długi list i powiadomić mnie o wszystkich szczegółach twego życia, po tylu miesiącach milczenia? Więcej boję się pisać, aby listu nie zniszczono. Myślę ciągle o tobie. Całuję cię serdecznie. Twoja Marion".

Ten list, tak krótki, mało mówiący, był dla Ksawerego tem, czem kropla czystej, źródlanej wody dla spragnionego w pustyni wędrowca.

Następnie przeczytał list matki, pełen wykrzykników patetycznych, a później dopiero przypomniał sobie, że ma jeszcze jakąś kartkę. Przebiegł ją oczyma szybko, nic z początku nie rozumiejąc, co to znaczy. Przeczytał po raz drugi.

„Przyjaciel pański, doktór Klaudyusz Etiennant, zajmuje się bardzo żywo pańską żoną. Widują się oni codzień potajemnie na ulicy des Ombres Nro. 4, życzliwa przyjaciółka."

Ksawery miał jeszcze na tyle siły, że listy i kartkę schował do kieszeni. Myśli mąciły mu się w głowie, ogniste płatki tańczyły przed oczyma. Uczuł, że cały barak obraca się razem z nim, chciał podnieść się i opadł na ziemię, jak bezwładna, ciężka kłoda.

Kiedy przyszedł do siebie, sierżant Fistet nacierał mu skronie wodą, towarzysze niewoli otaczali go kołem, a doktór Murmelthier z zaaferowaną miną badał go.

— No, no, nic się pan nie bój. „Szysko" będzie „topsze".

— Uważaj - błysnęła Darmellowi myśl — w tej chwili decyduje się może, czy będę wolnym, czy nie.

I przypomniawszy sobie, że paraliż postępowy wywołuje zaburzenia mowy, wybełkotał niewyraźnie jakieś zdanie.

Niemiec słuchał bardzo uważnie.

Tymczasem kapitan przypomniał sobie, co poprzedziło jego zemdlenie i pożałował, że go przywrócono do życia.

Tymczasem sierżant Fistet uszczęśliwiony tem, że jego ukochany kapitan odzyskał przytomność, zanucił sobie ulubioną, popularną piosnkę:

„Coś tam robiła w lesie
O, piękna Marion,
Na kogo czekasz, powiedz
O, piękna Marion".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dla kapitana Ksawerego Darmelle, dopiero teraz zaczęły się naprawdę ciężkie dni. Życie stało mu się udręką. Żałował, że kula nieprzyjacielska nie trafiła lepiej.

Marion go zdradza i to z kim?! Z Klaudyuszem Etiennant, z najlepszym przyjacielem, z przyszłym teściem syna. Czyż to podobna, aby straciła do tego stopnia poczucie obowiązku, moralności, wstydu, honoru!...

Ulica des Ombres Nro 4.

Widział oczyma duszy szczegóły tej zdrady. Wyobrażał sobie sceny miłosne pomiędzy Marion a Klaudyuszem, truł się tą rozkoszą, którą oni przeżywać mogli. Ach, gdyby mógł wyrwać się stąd, pospieszyć tam, do kryjówki grzesznej miłości i zabić ich oboje w chwili, kiedy będą wyciągali do siebie ramiona, spragnieni pieszczot.

Ale nie, to byłaby kara zbyt lekka, zbyt krótka!... Oni, sprawcy tak okrutnych cierpień jego, cierpieliby sami za mało!... Lepiej byłoby ułożyć przy pomocy Ginetty jakiś wyrafinowany plan zemsty.

A gdyby... gdyby... to jednak wszystko było nieprawdą, piekielnym pomysłem kobiety brzydkiej, złej i zazdrosnej?

Jakaś iskra nadziei zapalała się w duszy Ksawerego i gasła szybko. Nie, poco się łudzić, wszak to nie było gołosłowne oskarżenie, ale przytaczano szczegóły.

— Ulica des Ombres, Nro 4, między 5-tą a 7-mą.

Aaa!... Wyrwać się, wyrwać z tej niewoli niemieckiej!... Ach! Gdyby Murmelthier zechciał uwierzyć w paraliż postępowy i przeznaczyć go do wymiany, jako inwalidę niezdatnego do broni.

A zatem, trzeba symulować dalej, wytrwale, cierpliwie, z całem naprężeniem energii i uwagi.

A jeżeli się udał... drżyj niewierna żono!... drżyj fałszywy przyjacielu!...

ROZDZIAŁ VII.

Powrót do ogniska domowego.

Klaudyusz i Marion doszli do tego momentu ekstazy miłosnej, kiedy tylko śmierć może dwoje kochanków rozłączyć.

Tajemnicza nagonka Ginetty wypędziła ich ze schronienia przy ulicy des Ombres.

Doktor, ażeby zmylić ślad, wynajął za mostem w Montrouge mały parterowy domek z ogrodem.

Obie kobiety, jakby przez ciche porozumienie nienawiści, nie widywały się już wcale. Ale Janka odwiedzała jak dawniej swą przyszłą teściową, okazującą jej wiele tkliwości i troskliwości.

Pomimo wszelkich wysiłków Ginetta nie mogła natrafić po raz drugi na właściwy trop.

Kochankowie używali rozmaitego rodzaju podstępów, aby zmylić jej czujność. Posługiwali się też coraz to innymi środkami komunikacyjnymi.

Raz Klaudyusz jechał tramwajem, który od bramy Orleańskiej do Arpajon, a Marion pociągiem aż do Bourg la Reme, kiedyindziej brali powóz do Montrouges lub wynajmowali automobil.

I nie spotykali się więcej jak raz w tygodniu.

Żyli oni tylko dla tego jednego dnia, poza tem egzystencya ich wydawała się im szarą, bezbarwną, niby malowaną dymem na brudnej szybie czasu.

Po pierwszej kartce z obozu jeńców w Schultzen, zwiastującej że Ksawery żyje, przybyły jeszcze dwie inne, równie lakoniczne, poczem korespondencya się urwała.

Znowu okres zupełnej, tajemniczej ciszy, niepokojącego milczenia, komentowanego przy puszczeniami, które doprowadzały do rozpaczy panią Darmelle, a budziły nadzieje w sercu pani Lebien i obojga kochanków.

Matka Marion nie wspominała teraz córce ani słowem o mężu i nie robiła najmniejszej alluzyi do tragicznej sytuacyi, która przestała dla niej być tajemnicą.

Natomiast Klaudyuszowi, ilekroć go spotkała, okazywała zawsze bardzo dużo względów. Uważała go za swego mściciela.

Grantouvre z obawy przed histerycznemi scenami, schował się jak ślimak w skorupę. Kochał ciągle Marion, ale uczuciem ojcowskiem, połączonem z dużą dozą litości i odrobiny lęku.

Wykończył on jej i pocieszał się w swym zawodzie sercowym doskonałemi daniami, przyrządzanemi mu przez Felicytę. Niekiedy spokój jego bytowania codziennego mąciła poważnie myśl o ewentualnym powrocie Ksawerego. Grantouvre był przekonany, że Ksawery, jeśli się dowie o tem, co zaszło, zabije w szale zazdrości swą żonę.

Miłość, czy to jawna, czy tajemna, zawsze jest tyranem. W tym drugim wypadku jest to tyran szalony i dziki, którego żadna ofiara nie może nasycić.

Klaudyuszowi nie wpadło na myśl być zazdrosnym o przywiązanie Marion do syna. Było to istotnie ostatnie wiązadło, które łączyło kochankę Klaudyusza ze zniweczonem małżeństwem, ale wiązadło silne i trwałe.

Klaudyusz poznawał zaraz po zmianie usposobienia Marion, że dostała ona list od Franciszka. Pytał wówczas o młodego wojaka, starał się ukryć swoją nonsensową zazdrość, ale Marion czytała mu ją z oczu.

Pewnego dnia Marion otrzymała list, w którym znalazła wypisane te okrutne słowa: „Twoja rozpusta przyniesie nieszczęście twemu synowi. Śmierć jego spadnie na twoje sumienie".

Pomimo, że pismo było starannie zmienione Marion poznała rękę Ginetty.

Ta groźba, to straszne ostrzeżenie zbyt silny znalazło oddźwięk we własnych obawach bie dnej matki. Zadrżała z przerażenia. Na schadzkę przybyła blada, zmięszana.

— Masz dzisiaj dziwnie nieprzytomne oczy, najdroższa moja — rzekł Klaudyusz — co ci się stało...

Pokazała mu otrzymany rano bilecik.

Wzruszył tylko ramionami.

— Wiesz przecież kto to pisał, jakże to więc może tak silne robić na tobie wrażenie.

— A gdyby się to sprawdziło.

— Dajże spokój! Nie wyobrażaj sobie, że Opatrzność zechce się liczyć z takim potworem jak Ginetta. A zresztą jeśli zgrzeszyliśmy, to my powinniśmy ponieść karę, a nie ktoś zupełnie niewinny.

I nie mówiąc już ani słowa więcej objął ją namiętnym uściskiem, a kiedy chciała jeszcze coś mówić, pocałunkiem długim, zda się wypijającym krew i życie, nakazał jej milczenie.

Następna schadzka naznaczyli sobie na czwartek. We środę przyszła wiadomość, że Franciszek jest lekko ranny w nogę i znajduje się w szpitalu wojskowym w Epinal.

Janka przybiegła przed południem do Marion. Dziewczę miało oczy silnie zaczerwienione, jakby od długiego płaczu.

— Mateczko — rzekła Janka, tak bowiem nazywała swoją przyszłą teściową od dnia zaręczyn — chciałam jechać z tobą do Epinat, do naszego Franka. Mama niepozwoliła mi. Rozgniewało mie to. Tatko stanął po mojej stronie i... i z tego zrobiła się okropna scena.

Dziewczyna przemilczała, że w czasie tej rodzinnej sceny padły zupełnie przejrzyste alluzye, odnoszące się do grzesznego stosunku ojca Janki z przyszłą jej teściową.

Marion odgadła wszystko widząc wzburzenie dziewczęcia. Mimowoli odwracała oczy, wewnętrznie płonąc wstydem.

— Nie ustępuj — rzekła wreszcie Jance — Franciszek się zmartwi, jeżeli ty nie przyjedziesz. Z pewnością spodziewa się twoich odwiedzin.

— Boję się, abym nie spowodowała wybuchu jakiegoś, którego skutki mogłyby być nieobliczalne... nie do naprawienia. Ach, mateczko, jakaż jestem nieszczęśliwa! I nie mogę...

Chciała dodać: „zwierzyć się tobie", ale nagle powstrzymała się.

Pomieszanie Marion było tak widoczne, że nie mogło ujść uwagi Janki. Dziewczyna zrozumiała nagle, że te ohydne zarzuty mają swoje uzasadnienie.

A jednak nie mogła uznać za nieprzyjaciółkę tej kobiety uroczej i łagodnej, matki chłopca, którego kochała całem swem sercem młodziutkiej, szlachetnej Francuzki.

Termin wyjazdu do Epinal oznaczono na ranek dnia następnego. Obie babcie towarzyszyć miały Marion w tej podróży.

Wsiadano już do pociągu, kiedy na peronie ukazała się Janka Etiennant w towarzystwie ojca.

— Oddaję ją pani pod opiekę — rzekł lekarz zwracając się do swej kochanki i zatapiając w jej twarzy spojrzenie równie czułe jak przenikliwe — nie mogłem się na to zgodzić, aby przeszkodzono narzeczonej odwiedzić rannego narzeczonego!

Poraz pierwszy od długiego czasu Klaudyusz Etiennant objawił silnie swą wolę wobec żony i w sposób stanowczy zażądał posłuszeństwa. Ku wielkiemu zdziwieniu skonstatował, że Ginetta odrazu spokorniała i ustąpiła spokojnie, z przymuszonym uśmiechem słodyczy i rezygnacyi. Zagroził jej tylko, że wprowadzi w razie oporu wielkie ograniczenie w budżecie tualet. I próżność brzydkiej kobiety zwyciężyła nienawiść!...

Klaudyusz dumny ze swego sukcesu, opowiedział pokrótce rzecz całą, uścisnął córkę, ucałował ręce obu starszych pań i zniknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Mowa Scheidemanna przeciwko pokojowi wersalskiemu.



Pod znakiem zapytania: Niezawiśli socyaliści żądają przyjęcia przedłożonych warunków.



Marya Juchacz domaga się w imieniu socyalistów protestu przeciwko podpisaniu traktatu.

Szkoła podoficerska w Tarnowie.

Stworzenie własnej armii, w zaczątkach samodzielnego bytu państwowego, jest dowodem nie tylko wielkiej żywotności i siły ze strony samego



My, a imperyalizm wschodu: W. Fillówna, b. delegatka z oswobodzonych powiat. Galicyi wschodniej do Sejmu, Naczelnika Państwa i misyi zagranicznej w Warszawie, gdzie interweniowała 6 czerwca 1919 r.

narodu, ale i wysoce rozwiniętego zmysłu organizacyjnego ludzi stojących u steru tej skomplikowanej, ogromnej machiny — jaką jest wojsko. Uruchomienie szeregu szkół i instytucyi, mających za zadanie wychowanie żołnierza obywatela w przeciągu tak krótkiego czasu i wśród tak trudnych warunków, stanowi jedną więcej chlubną kartę w dziejach organizacyi naszej wojskowości.

Jedną z największych bolączek naszej młodej armii był brak polskiego korpusu podoficerskiego, szkieletu każdej armii. Nie możemy poprzestać na zmanierowanej, a nawet niejednokrotnie zdemoralizowanej spuściźnie po ś. p. Austryi, musimy wytworzyć własny, polski typ obywatela-podoficera przez uruchomienie instytucyj wychowawczych, postawionych na odpowiednio wysokiej wyżynie moralnej. Jedną z takich szkół jest właśnie tarnowska okręgowa szkoła podoficerów liniowych prowadzona pod rozumnem kierownictwem ogólnie szanowanego majora M. Hoborskiego i ciesząca się zaszczytnem poparciem i opieką byłego dowódcy Okręgu Wojskowego — Tarnów, generała Szamoty, chlubnie już znanego z uspokojenia zaburzeń kolbuszowskich.

Ryciny przedstawiają uroczyste sceny z zakończenia pierwszego kursu w dniu 15. czerwca bieżącego roku.

Z tygodnia.

Z niezwykłą uroczystością odbyła się w Krakowie uroczystość Bożego Ciała, po raz pierwszy w wolnej Polsce. Nie widzieliśmy już generałów i reprezentantów urzędów, ani austryackiej kompanii honorowej, ale naszych błękitnych żołnierzy, polską artyleryę i polski 13 pułk. Chwila była nadzwyczaj uroczysta, to też nadała miastu odpowiedni nastrój.

Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie nabożeństwo za bohaterów z pod Rokitny. Reprezentacye wojskowe po nabożeństwie prezentowały broń na znak hołdu bohaterom za wolność Ojczyzny.

W dzisiejszym numerze załączamy zdjęcia przedstawiające orkiestrę, jedną z pierwszych założonych w wolnej Polsce, 14 p. p. w Jarosławiu przed odmarszem z batalionem zapasowym do swego pułku



Szkoła podoficerska w Tarnowie: Grupa oficerów inwalidów z majorem Hoborskim na czele. Od strony lewej ppor. Białobrzewski, Latawiec, Bolek, kpt. Stawarz.

w polu, tudzież grupę uczestników otwarcia „Ochronek dla bezdomnych dzieci“ we Lwowie.



Pod znakiem zapytania: Angielscy byli żołnierze domagają się od rządu możliwie najwydatniejszej opieki i pośrednictwa w pracy.



My, a imperyalizm wschodu: Delegacya ze wschodniej Galicyi po posłuchaniu u Wilsona. — Domagała się oddania „zachodniej Ukrainy“ Polsce.

Kronika tygodniowa.

Nie uważałem się nigdy za zbyt wielkiego polityka, (czego dowodem, iż nie otrzymałem, podobnie jak amerykańscy mężowie stanu w Nowym Jorku, bomby dynamitowej zapewne.. w dowód uznania), ale widzę, że miałem racyę, kończąc poprzednią kronikę oświadczeniem, że z takimi ordynarnymi bandytami, jakimi się okazali Rusini, *false* Ukraińcy, nie powinno się zawierać żadnego zawieszenia broni, ale pędzić hołotę naprzód, choćby nawet nad samo morze Czarne i w niem ją potopić.

Dla tak czarnych charakterów najodpowiedniejszem byłoby właśnie ono, uznane już przez Moskali za morze „istieno russkie". Rusini, czyli, jak oni się sami chcą nazywać, Ukraińcy, dopuszczali się wobec nas zawsze, szczególniej zaś w ostatnich czasach tylu łajdactw, że powinniśmy stanowczo zrezygnować raz na zawsze ze zgodnego z nimi współżycia, jak bowiem zbieramy na każdym kroku dowody, jest to złośliwy, jadowity gad, dybiący na naszą szkodę i zgubę.

Polskie społeczeństwo prawie w całości, bo chyba tylko z wyjątkiem tych, którzy świadomie działają na niekorzyść narodu, zgadza się z moimi wywodami, a dowodem tego liczne wiece i powzięte na nich rezolucye, oraz głosy prasy wszelkich odcieni, z wyjątkiem chyba tej, jaka zostaje na żołdzie pruskim, domagające się otwarcie i głośno definitywnego zakończenia z nimi, a nie bawienie się w jakieś półśrodki, do niczego nie wiodące.

A nasz Rząd warszawski ogromnie się w nich lubuje i widzi w tem całą swą mądrość polityczną, aby Panu Bogu zaświecić świeczkę, a nie zapomnieć i o ogarku, przeznaczonym dla dyabła.

Koalicya może sobie mówić, co się jej podoba, my mamy swych dyplomatów, którzy powinni pouczyć zągranicę o tem, co to za zacz są ci panowie, przedstawiający się wobec świata stale jako ofiary polskiej tyranii i ucisku, choć, kto zna stosunki galicyjskie z czasów austryackich, ten wie że było wprost przeciwnie. Rusin był zawsze protegowany przez władze rządowe, miał wszędzie pierwszeństwo, odwzajemniał się też swym protektorom bezwzględnem posłuszeństwem i prawie automatycznem spełnianiem rozkazów, choćby nawet wbrew swym własnym narodowym interesom.

Cała ta komedya z Ukrainą wschodnią i zachodnią to właśnie dzieło Wiednia i Berlina, które ją forytowały na naszą zgubę, a same sobie na niej zęby wyłamały.

Zębów tych jednak nie szkoda, gdyż były już należycie stare i spróchniałe.

My, Polacy, żadnej Ukrainy ani narodowości ukraińskiej nie znamy, tem mniej zaś wyznania „ukraińsko-katolickiego". wiemy natomiast, że we wschodniej Galicyi mieszkają Rusini, z którymi tyle lat żyliśmy w zupełnie znośnym stosunku wzajemnym.

I miał może racyę prezydent Paderewski, twierdząc, że my „z Rusinami walki nie toczymy, ale z bandami hajdamackich bandytów" i dlatego też wynikała z tego konsekwencya, że z bandytami układać się nie powinno, a nawet nie wypada.

Bo w samej rzeczy zupełnie co innego jest Ruś, a co innego Ukraina.

Ruś Czerwona, to ten ogół spokojnych mieszkańców, którzy tutaj z dziada i pradziada osiedli, pracują w pocie czoła na roli na kawałek chleba i uważają, że Polak to brat, z którym można żyć w zgodzie, nie zawadzając jeden drugiemu.

Natomiast „Ukraina", to znikoma garstka, wyszła z tego ruskiego ludu, która narzuciła się mu na opiekuna i przedstawiciela, wmawiając weń, że Polak to jego największy wróg i krzywdziciel. Ponieważ zaś w planie przez nich głoszonym, jak wogóle w programach demagogów wszelkich odcieni, znajduje się na pierwszem miejscu konfiskata majątków wielkim obszarnikom, a rozdanie ich ludowi, agitacya jest najpewniejsza i najłatwiejsza.

Śmiało można powiedzieć, że chłop ruski nie jest bynajmniej wrogiem Polaka, ale nieprzyjaciela swego widzi w każdym obszarniku, choćby nim był nawet trybun ukraiński, rumuńskiego pochodzenia, baron Wasilko.

Ze zaś we wschodniej Galicyi pojęcie „obszarnik" jest prawie równoznaczne z „Polak", nic też dziwnego, że antipolskie propagandy, szerzone między ciemnym ludem za niemieckie pieniądze, znajdowały zawsze bardzo chętny posłuch, zwłaszcza u młodego pokolenia, wychowywanego tendencyjnie w nienawiści do wszystkiego, co polskie.

W samej więc rzeczy nie prowadzimy obecnie wojny z narodem ruskim, lecz z Ukrainą, a tak zwane hajdamackie hordy, które na każdym kroku niszczą we wschodniej Galicyi wszelki dobytek kultury polskiej, są kierowane przez tych, którzy się sami nazwali „Ukrainą", a powinni stanowić wykwit tego, co w narodzie ruskim najlepsze i najszlachetniejsze.

Ta garść agitorów, to Ukraina, za nimi stoi ciemny, i bezmyślny tłum. Tak było za czasów Chmielnickiego, zupełnie to samo powtarza się i dzisiaj.

O tem jednak, niestety, wiemy tylko my sami i to do tego nie wszyscy, gdyż jest między nami wielu, którzy o tem wiedzieć nie chcą, nie jest jednak poinformowaną, a jeśli jest, to fałszywie i tendencyjnie, koalicya.

I właśnie główne zadanie naszych dyplomatów stanowić powinno otwarcie Europie oczu na tę kwestyę, nazwijmy ją choćby nawet „ukraińską".

Sprawa załatwienia stosunku naszego do tak zwanej Ukrainy i to załatwienia definitywnego, jest zaś kwestya dla nas pierwszorzędnego znaczenia i to szczególniej teraz, gdy, jak się wydaje, jesteśmy w przededniu wojny z Niemcami. Nie zapomnijmy o tem, że na „Ukrainie" mile są widziane marki, a Niemcy, choć niby położone na obie łopatki, jedyne miejsce dla swej ekspanzyi widzą na Wschodzie, zwłaszcza zaś Ukrainę uważają za ziemię obiecaną, obfitującą we wszystko, czego tylko zapragnie niemiecka dusza i żołądek.

Łatwo więc stać się może, że znajdziemy się między młotem a kowadłem, jeśli sami nie uporządkujemy stosunku swego do wschodnich sąsiadów i to tak, jak sami uważamy za najlepsze, a nie jak tego żąda koalicya, znająca Ukrainę tylko z komunikatów barona Wasilki i stronniczych sprawozdań różnych misyi i komisyi, których było wprawdzie dość, ale nie miały na to ani czasu ani sposobności, aby sprawę załatwić należycie i sumiennie.

Koalicya zbytnio faworami darzy Ukrainę, widząc w niej naprawdę jakąś męczennicę, nic też dziwnego, że rozzuchwaleni tem ukraińscy politycy stawiają żądania wprost przeciwne polskim interesom. Żądają naturalnie uznania niepodległej i zjednoczonej Ukrainy w granicach, jakie oni oznaczą, uznania dotychczasowego rządu i, kto wie, czy przypadkiem nie zechcą, aby koalicya ukarała Polaków, że się śmią upominać o swe prawa.

Póki czas, należy Ukraińcom wybić z głowy te mrzonki i to w sposób radykalny, choćby się to nawet miało nie podobać niektórym naszym politykom. Niezależną Ukrainę mogą mieć, ale tylko tam, gdzie ona była, to jest za Dnieprem, a nie tutaj, gdzie jej nigdy nie było, a zrodziła się dopiero w mózgach młodej generacyi, wychowanej troskliwie przez Austryę w duchu antipolskim.

Zresztą te całe morza krwi i łez, wylanych przez Polaków „pod rządami ukraińskimi", te tysiące w tak bestyalski sposób pomordowanych ofiar wymagają serwo porachunku... A jakim on być może i być powinien o tem niema dwu zdań. To czem są dziś Rusini, mają do zawdzięczenia tylko Polakom, w zamian dali im nienawiść do wszystkiego, co tylko tchnie polskością.

A my mimo to obchodzimy się z nimi prawdziwie po rycersku, tak, że kat Polaków ze Stryja, Hołubowycz Kraków wybiera sobie jako miejsce bezpiecznej kryjówki.

Jak zaś Ukraińcy kłamią przytem bezczelnie, dowodem żądanie, wystosowane pod adresem koalicyi, o pomoc do walki z bolszewikami, z którymi ręka w rękę ciągną razem przeciw Polakom!..

Bo, że Niemcy tak łatwo nie wyrzekną się Śląska Górnego, w to chyba nikt nie wątpi. Zdecydowali się wprawdzie na przyjęcie warunków traktatu pokojowego bez zastrzeżeń i na dokonanie tego aktu wyznaczono dzień 28. czerwca, łamią sobie przecież nad tem głowy, co robić i jak robić, aby świat oszukać.

I wpadli na pomysł, jak im się wydaje genialny, gdyż w chwili, gdy ich delegacya jedzie do Wersalu, aby tam w galeryi zwierciadlanej złożyć swe podpisy na traktacie, zagrożone kresy wschodnie mają tymczasowo oderwać się od germańskiego pnia, pochylającego się właśnie przed koalicyą i samorzutnie wypowiedzieć wojnę Polakom w obronie tej ziemi, która w swem łonie kryje takie skarby. Hindenburg, ta nadzieja wszystkich Niemców, żyje jeszcze i chętnie zbierałby nowe laury na polu chwały, część więc Niemców, nie mogących się pogodzić ze stratami teryteryalnemi, prze ciągle do wojny, nie pomnąc, że los jest zwodniczy, a bogini szczęścia zamiast bobkowego wieńca tryumfu lubi czasem pokazać najzwyklejszą... figę!

Bardzo żałuję, że z kroniką nie mogę poczekać bodaj do niedzieli, tymczasem bowiem sytuacya jakoś się może wyklaruje. Niestety, nie mogę pracy odkładać na później. Krakowowi grozi brak oświetlenia z powodu wstrzymania transportów węgli dla elektrowni i gazowni, kronikarz zaś wieczorną porę, gdy ogólny już spokój nastanie, wybrał sobie, jako najodpowiedniejszą do rozmyślań tygodniowych.

Widzę jednak już dziś oczyma mego ducha, niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Z jednej strony będziemy mieć do czynienia z naporem Niemców, a tyły mogą nam łatwo niepokoić ich przyjaciele, ukraińscy hajdamacy.

Dałby Bóg, bym się mylił, najbliższa przyszłość pokaże, czy miałem racyę, czy nie.

Na razie dam więc polityce spokój, a na porządek „tygodniowy" wezmę kwestyę „braków" tak dziś popularną.

Już to Kraków, choć czynniki miarodajne inaczej głośno mówią, nawet w oficyalnych wywiadach, ciągle cierpi na jakiś brak, aczkolwiek aprowizatorzy przynajmniej udają, że pracują w pocie czoła dla dobra ogółu, ale też, aby przy tej sposobności dla ich kieszeni się coś okroiło.

Mają racye. Teraz ciężkie czasy, trzeba więc należycie chodzić koło swych własnych interesów. Ogół ma do takiego jegomościa nawet daleko większe zaufanie, przypuszczając, może i słusznie, że tem troskliwiej zajmie się, sprawami obchodzącemi całe społeczeństwo.

Pozostałość z ś. p. austryackich czasów, resztki różnych centrel, urzędów wywozu i przywozu i t. p. utrudniają stale aprowizacyę i przyczyniają się do tego, że zawsze musi czegoś brakować, aby paskarze mogli robić dobre interesy.

Niejednokrotnie wchodzi też w grę nieład i próżniactwo, dwa kardynalne „przymioty" (nie mówiąc już o nieuctwie...) naszych największych nieraz dygnitarzy.

Ot, nie tak dawno temu pewien przemysłowiec starający się o przydział węgli, usłyszał od pana referenta odpowiedź, że ich z powodu zupełnego braku nie dostanie, a równocześnie odezwał się dzwonek telefonu, przez który zawiadamiano, że jeżeli wozy z węglem nie zostaną uprzątnięte, (proszono o to po raz trzeci, czy czwarty!...) będzie je kolej musiała wysłać dalej, gdyż utrudniają normalny ruch na stacyi.

Czego jednak największy brak i bez czego, jak się obecnie okazuje, nie mogą się absolutnie obejść Krakowianie, to tytoń, choćby nawet zebrany na plantacyach miejskich lub w Sikorniku. Dowodem, ogony coraz potworniejszych kształtów i przerażającej długości, złożone z przedstawicieli i przedstawicielek wszystkich trzech rodzajów.

Zwłaszcza zaś rodzaj żeński, choć, w razie zaprowadzenia kart tytoniowych, nie mający uprawnienia do zakupna tytoniu i cygar, najenergiczniej i najwymowniej się o nie dopomina, czego dowodem była kiedysiejsza babska ofenzywa na głównego trafikanta, p. Bujańskiego, co pociągnęło za sobą niezbyt fortunne i taktowne wystąpienienie członków Straży obywatelskiej, rzekomo w jego własnej obronie, „aby mu łba nie rozbito", jak się publicznie jeden z panów urzędujących delikatnie wyraził.

Tłumowi nie zawsze można bezwzględnie ulegać, gdyż w ten sposób wyrabia się w nim przekonanie, że wszystko stać się musi tak, jak on sobie tego życzy. Jednem słowem, wyrabia się w ten sposób pewnego rodzaju dyktaturę proletaryatu, nie wiodącą do niczego dobrego.

Gdyby to o chleb chodziło, to co innego, z powodu braku tytoniu jeszcze nikt nie umarł. Rozindyczone przedstawicielki płci nadobnej (jeśli mi się tak wyrazić wolno...) krzyczały więcej z przyzwyczajenia, niż z przekonania, ta „nieobsłużona" część ogonka tytoniowego składała się zaś przeważnie z takich osobników, które i cały dzień chętnie stoją przed trafiką, gdy zaś nabędą paczkę tytoniu za pięć koron, spieszą z nią zaraz „na giełdę" pod Sukiennicami, gdzie notowaną jest obecnie trzydzieści koron, nawet więcej.

A chyba opłaci się cały dzień nic nie robić, wygadać się należycie i zarobić za to jeszcze około dwadzieścia pięć koron. Kto zaś sprytny, „obróci" w dzień „fasunku" i dwa razy.

I warto to ciężko pracować, skoro w tak łatwy sposób można sobie zupełnie przyzwoicie coś niecoś zarobić ..

Ale i magazyn nie jest bez końca. Tytoniu może zabraknąć, zwłaszcza, że jest go coraz mniej i oto powód niezadowolenia wyczekujących, którego ofiarą staje się biedny trafikant, nie będący Salomonem i nie umiejący nalać z próżnego...

Gdy się w magistracie zgłosiła deputacya z narzekaniem na brak cukru i gdy jej oświadczono, że nie nadszedł, więc go niema, uwierzono na słowo, nikt nie chciał na swoje własne oczy konstantować, że w magazynie pustki, a chyba łatwiej sobie wytłumaczyć zdenerwowanie przedstawicielek płci pięknej z powodu braku słodyczy, do życia naprawdę niezbędnej (zwłaszcza, jeśli się jest amatorką kawy...), niż ordynarnego, śmierdzącego tytoniu, zamieniającego w obrzydły komin miłe, różowe usteczka... (ale nie tych niewiast, które przed trafiką demonstrowały!...)



Szkoła podoficerska w Tarnowie: Oficerowie instruktorzy wraz z uczniami, którzy otrzymali nagrody.



Z tygodnia: Muzyka wojsk gen. Hallera w czasie uroczystości Bożego Ciała w Krakowie. (Fot. Szwedo)

My, a imperyalizm wschodu.

Upadek bolszewizmu zdaje się być już kwestyą kilku dni. Kuźnia komunistycznych idei rozwala się w gruzy podpierana jeszcze plecami kilku żydków, którzy pod jej osłoną skwapliwie zagartują pod siebie pieniądze. Właśnie to obala ją, a dalej brak skordynowania jej wytycznych, odpowiedniej i na fachowych ludziach opartej organizacyi, a wreszcie daleko zabagnione stosunki. Nadzieja oparcia się na Węgrzech i Niemczech stopniowo gaśnie: Węgry po wysiłku zainaugurowanej ofenzywie przeciwko Czechom milczą, a w Niemczech obecny rozdział między rządem a wojskiem nie przyniósł komunizm, ale traktat pokojowy. Zresztą dziś Niemcy myślą jedynie o przedłożonym im traktacie, a nie o bolszewiźmie; w Austryi wszelki ruch został stłumiony; u nas o tem tylko niektóre kronikarskie wiadomości coś pomykają.

Tymczasem na gruzach bolszewickiej Rosyi, powstaje Kołczak ze swoją armią. Dla nas wiadomość bardziej niepomyślna, niż w pierwszej chwili można sobie z tego zdać sprawę. Kilkakrotnie ponawiane rokowania z rządami sowietów, wprawdzie nie doprowadziły do odpowiednich wyników, ale były. Z Kołczakiem, zdaje się, nie będziemy mogli wdawać się w żadne rokowania, bo za nim stoją armie: francuska i angielska. Anglia teraz przeszła nawet poważną ewolucyę; „nawróciła" się do Rosyi, a dowodem tego bombardowanie Kronsztadtu przez krążowniki angielskie, znacznie wzmocnione kontygenty wojsk angielskich w Archangielsku i na Marmuranie, wreszcie zorganizowanie brygady angielsko-rosyjskiej na Syberyi i okupowania Kaukazu. Francya natomiast broni swoich miliardów, które w Rosyę włożyła, a przez to gotowa nawet poświęcić swoją sympatyę dla Polski, czego nie wolno lekceważyć.

Rokowania, tyczące się Galicyi wschodniej odbywają się bez naszego udziału. Zdaje się, że plebiscyt będzie tu miał na celu oddanie naszych ziem bolszewikom poto, aby później Rosya miała szersze pole działania, była mocna, no i mogła stanowić na wschodzie przeciwwagę w stosunku do Polski, o ile nie będą ją stanowiły także Niemcy, o których przyjaźń gorliwie znowu ubiegają się Anglicy.

Tymczasem nasz stosunek do Rosyi Kołczaka przedstawiałby się bardzo problematycznie. List, który ambasador Morris miał zawieźć Kołczakowi, obejmuje dwa dla nas bardzo ważne punkty. Punkt czwarty: „Nastąpi uznanie niepodległości Finlandyi i Polski. Wszelkie sprawy tyczące się granic tych krajów, mają być poddane rozważeniu przez Ligę narodów"; punkt piąty: „Jeżeli rokowania, rozpoczęte przez Kołczaka z Łotewczykami, Inflandczykami, Litwinami, narodami z Kaukazu i z nad morza Kaspijskiego nie dadzą wyniku, to Liga narodów będzie powołana do przezwyciężenia trudności. Zanim nastąpi rozwiązanie tych spraw, Kołczak zobowiązuje się uznać autonomię tych krajów, oraz uznać traktaty". W takiej postaci kwestya Wschodu wypadłaby dla nas bardzo niekorzystnie. Bo też koalicya umie obficie szafować plebiscytem, o ile idzie o nasz interes, ale gdy tu wchodzą własne sprawy ma się drogę wyjścia przed sobą zupełnie jasną, zapominając zupełnie o tem, że przecie Litwa w znacznej części jest zamieszkałą przez większość Polaków.

Jak przyszłość zarysuje się przed nami, nie należy już dziś określać. w każdym razie nieprzychylne i planowo destrukcyjne stanowisko koalicyi względem Polski wyświetla się coraz wyraźniej.



Pod znakiem zapytania: Regiment trzeciej dywizyi wojsk kolonialnych przechodzi przez pontonowy most na Renie.

Od Wydawnictwa!

Z powodu strejku drukarzy i ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów drukarsko-technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę naszego pisma; nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego w Galicyi pisma illustrowanego, staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T. Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej polskiej prasy, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Ceny pisma wynosić będą od 1. lipca:

w koronach	w markach
Pojedynczy egzemplarz **2 kor.**	Pojedynczy egzemplarz **1 Mk. 30 pf.**
Prenumerata kwartalna z przesyłką **24 kor. 70 hal.**	Prenumerata kwartalna z przesyłką **16 Mk. 12 pf.**

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Kwadrat magiczny.
Ułożył X. Y., Kraków.

Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko znanej postaci z Trylogii Sienkiewicza.

■ — — — — — —
— ■ — — — — —
— — ■ — — — —
— — — ■ — — —
— — — — ■ — —
— — — — — ■ —
— — — — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Miasto w Kongresówce. 3) Miasto śląskie. 4) Roślina lekarska. 5) Okres życia. 6) Imię męskie. 7) Miasto w Krainie.

Okienko.
Ułożył Bronek z Bochni.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku poziomym i pionowym.

ą a b c c
i i i
i k k k k
ł ł o
o o ó ó s

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak drapieżny. 2) Niepożądany sąsiad przy grze w karty. 3) Miasteczko na Podkarpaciu.

Łamigłówka.
Ułożył Fr. Jamiński, Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną literę, idąc z góry na dół. Podadzą one nazwisko wojennego pasorzyta, tuczącego się cudzą krzywdą.

Piekarz
masarz
szewc
kramarz
krawiec
trafikant
rzeźnik.

Grzebieniówka.
Ułożył J. Gwizdek, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w poziomych rzędach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd pionowy utworzy nazwisko głośnej obecnie osobistości.

■ — — —
■
■ — — —
■
■ — — —
■
■ — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto we Włoszech. 2) Swietość dla Żydów. 3) Góry w Rosyi. 4) Imię męskie.

Szarada.
Ułożył P. M., Kraków.

Pierwsza-trzecia czwarta-pierwsza,
Nie jest wcale *trzecia-druga,*
I od wielu ona szersza
I na setki mil jest długa;
A zaś *całe,*
Czarne, małe!

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył K. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
a, a, a, ą, b, e, g, i, ó, m, n, r, r, s, w.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. N., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Erna dość ostra!... Iść!

Łamigłówka literacka.
Ułożył J. K., Lwów.

Do podanego wiersza dodać następny i wskazać, z którego pochodzą utworu i kto ich autorem.
„A święte te ręce ojcowskie, co biją".

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył J. K., Lwów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwie znane zasady, któremi się kierują nieuczciwi kupcy.
1) - - - e - - - ó - ę, - ó - i - ię - al
2) - i - - o - ó - a - e - - a!

Łamigłówka polityczna.
Ułożył X. Y., Kraków.

Z każdego nazwiska wyjąć jedną literę i ułożyć z nich nazwisko współczesnego polityka.
Paderewski, Pichon, Lloyd George, Scheidemann, Orlando, Clemenceau.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) książkę p. t. „Męczeństwo Belgii" 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i 25 kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 25

Logogryf. Z, Sas, Ewa, brama, era, ach, I, bez, Opa, Brody, sokół, noc, bajka, karuzel.

Zadanie do przestawienia. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Zadanie do uzupełnienia. Pogrom Ukrainy.

Kwadrat magiczny. Wagner, Miriam, Kalmus, Kossak, Boston, Morgan.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Zaleska Kraków, J. Janicki Lwów, H. Malinowska Krosno, J. Jakubiec Rzeszów, H. Broda Kraków, M. Obst Lwów, Z. Sperling Wiedeń, J. Lipski Wiedeń, Z. Rosenbaum Rzeszów, S. Kochanowski Wadowice, K. Zabiełło Zakopane, M. Jaworska Wadowice, J. Zabawski Lwów, S. Krzyżanowski Kraków, H. Biliński Lwów, T. Dutkiewicz Tarnów, J. Kozłowski Przemyśl, S. Bandrowski Lwów, M. Kwaśniewska Jasło, Z. Nowicki Warszawa, J. Lech Lublin, S. Sokołowski Zamość, D. Łopatkiewicz Kraków, Z. Mika Lwów, J. Albiński Lwów, M. Sidorowicz Przemyśl, Z. Galiński Kraków, M. Żak Rzeszów, J. Młynarski Lwów, S. Gaj Bochnia, W. Taborski Kraków, J. Kaniewski Warszawa, M. Więckowski Zakopane, M. Romanowska Lwów, J. Osadowski Rzeczyca, S. Kaczmarski Poddębie, R. Kowalski Kraków, K. Bernatowicz Lwów, Z. Górecki Krosno, J. Motylewski Kraków, H. Gilewska Lwów, J. Jabłoński Warszawa, M. Michałowska Lwów, Z. Sapecki Łódź, K. Pogonowski Piotrków, J. Wieczyński Kraków, F. Jamiński Kraków, Z. Rogowski Częstochowa, ks. L. Łękawa Łukowica.

Nagrode przez losowanie otrzymali: 1) Ks. Leon Łękawa, proboszcz w Łukowicy ad Stary Sącz (książka). 2) Z. Galiński Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. a koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.